

VI-10

# NASZA SIKOLIA

MIESIĘCZNIK DLA  
MŁODZIEŻY I DZIECI.



BIBLIOTECA  
da Sociedade de Cristo  
Curitiba PR

## Rozwiązania z Numeru 7-8 (57-58):

### TRZY NAGRODY ZA NAJLEPSZE OPOWIADANIA

- wysyłamy: 1) Lenorze Missen z Tres Barras  
2) Felkowi Górskiemu z Pinheiral de Cima  
3) Geni Góralewskiej z Rio Vermelho.

SZARADA: Pierwsza i druga — Kocha  
Odwrotna trzecia — now  
Czwarta — ski  
Całość: Kochanowski.

REBUS: Napotkałem Polana

ZAGADKA: Mysł

### Rozwiązania nadesłali:

SZARADĘ, REBUS, ZAGADKĘ (9 punktów): Tomek Wałęsa, Józef Bykowski, Julek Rogalski, Marja Rogalska.

SZARADĘ I REBUS (8 punktów): Jan Rogowski.

SZARADĘ I ZAGADKĘ (6 punktów): Klara Karasińska, Janina Flenikówna, Paulina Neumann, Leokadja Reway, Stanisław Romanowski, Bronisław Kotelak, Józef Kominek, Edward Lis, Edward Kollross, Franciszek Kollross, Franciszek Zarzycki, Alfons Pieczarka, Robert Landowski, Cezar Landowski, Helena Kłodzińska, Kunegunda Bartnik, Longin Flenik, Kazimierz Koppe, Michał Andrzejewski, Franc. Sosnowski, Elżbieta Rogalska, Joanna Chojnacka.

SZARADĘ (5 punktów): Konstanty Lisowski, Apolinary Lisowski, Antoni Gutkowski, August Furman, Bronisław Mazur, Ludomira Rzewuska, Zbigniew Rzewuski.

ZAGADKĘ (1 punkt): Jadwiga Szczepańska, Libjo Minikowski, Andrzej Kościński, Dudaś Fasternak, Julja Ostrowska, Weronika Gałęcka, Teofil Kujawa, Franciszka Minikowska, Franc. Sieradzki, Celestyna Minikowska, Eugenjusz Wielewski, Władysław Niedźwiedzki, Stefanja Kotelak, Wiktorja Gosławska, Witalina Narloch, Marta Deoracka, Aniela Kościńska, Emilja Gąsiorowska, Wiktor Lis, Julja Romanowska, Mieczysław Górski, Józef Górski, Czesław Mroziński, Szczepan Nizio, Józefa Boroń, Janina Zagińska, Wikcia Kędzierska, Adela Kurowska, Helena Waśniewska, Marta Sierakowska, Cecylja Celińska, Marja Kłosińska, Emilja Ziółkowska, Ryszard Stawiński.



### Listy Redakcji.

Do Maryni Rogalskiej, Julka Rogalskiego, Eli Rogalskiej, Franka Sosnowskiego, Józka Bykowskiego, Anki Marengo, Tomka Wałęsy i Janka Rogowskiego w Rio Paulo. »Nasza Szkołka« bardzo Was kocha za Waszą szczerą Piszecie: — w rozwiązaniach pomagał nam pan nauczyciel. Bardzo ładnie, że do tego się przyznajecie. W szkole nauczyciel Was Pan nauczyciel rozwiązywać szarady, zagadki, rebusy, a jak skończycie szkołę — to potem w domu samodzielnie będziecie pisać do mnie listki i nadsyłać rozwiązania. Pomyślcie, jak to będzie miło — bo jeśli można coś samodzielnie zrobić jest się wtedy więcej zadowolonym.

Do Józka Lipiarskiego, Ludka Barskiego, Felka Lempka i Edzia Lipiarskiego w Rio Grande. Odkładaliście urządzenie przedstawienia z powodu deszczu, tymczasem i rewolucja Wam przeszkodziła. Napiszcie czy przedstawienie odbyło się i jak się udało?

# NASZA SZKOŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

## »Nasza Szkołka«

Co za radość w naszej szkole,  
Co za święto! — mówię Wam,  
Kiedy tylko „Naszą Szkołkę“  
Z Kurytyby przyślą nam.  
Każde pragnie ją obejrzeć,  
Wszyscy tłoczą się aż strach!  
A ze wszystkich najciekawszy  
Każdy przyzna, że jest Stach.

Stach ogromnie „Szkółkę“ lubi,  
Czytałby ją dzień i noc,  
Tyle rzeczy w niej ciekawych,  
I zagadek różnych noc.  
Kiedy Pan nam „Szkółkę“ czyta,  
W całej klasie cicho tak,  
Jakby zasiał ktoś milczenia  
Czarodziejski śród nas mak.

Każde buzię ma otwartą,  
Każde słucha pięknych słów,  
A gdy skończy Pan — wzdychamy,  
Kiedy „Szkółka“ przyjdzie znów.

Wł. Radomski.



## Zaczarowane skrzypki.

(Opowiadanie do obrazka na okładce).

Żył sobie kiedyś biedny skrzypek, który wędrując po kraju, grywał wszędzie, gdzie go proszono i zarabiał tym sposobem na życie. Był on już stary, bardzo chudy i włosy, a włosy na jego głowie tworzyły wielką czuprynę.

Pewnego razu, idąc samotnie ze swemi skrzypkami pod pachą, znalazł się w jakimś ogromnym i ponurym lesie. Słońce zaledwie przeświecało przez gęste zarośla, cisza panowała zupełna, a tylko od czasu do czasu czarna jakiś ptak z tajemniczym szumem przelatywał między drzewami.

To też skrzypek nasz już się zawahał, już chciał zawrócić i inną drogą pójść dalej, gdy nagle usłyszał z głębi lasu wesołe szczekanie psa. Pomyślał sobie tedy — gdzie pies jest, tam i jakiś dobry człowiek być musi — i już począł wchodzić do lasu. Im dalej szedł, tem więcej ponury stawał się las. Drzewa jakoś dziwnie były powykręcane, a długie ich gałęzie, jakoby potworne jakieś ramiona, wyciągały się do niego. Tymczasem szczekanie psa nie ustawało, ale dziwnie jakoś poczęło się oddawać. Szedł więc biedny nasz wędrownik dalej i dalej w głąb lasu, aż wreszcie drzewa poczęły być mniejsze i nie tak już straszny wydawał się las. Coraz weselej i jaśniej słońce przyświecało, aż w końcu ukazała się polanka leśna, pełna najróżniejszych kwiatów i bujnej roślinności.

Na tej polance siedział mały piesek, był on tak mały, że muzyk nasz zaledwie go zauważył i zaraz też począł do niego przemawiać. Teraz dopiero zauważył, iż piesek ten ma dziwnie dużą i śmieszoną głowę, a uszy jego były tak długie, iż spadały na ziemię. Piesek tymczasem zaczął się przymilać, a mądre jego oczy jakby prosiły skrzypka, by szedł za nim dalej w las.

Tak więc wśląd za pieskiem szedł skrzypek nasz dalej znowu do lasu, aż wreszcie zatrzymali się przed ogromnym drzewem, na które piesek począł czekać,

patrząc stale w górę i skacząc wkoło niego, jakby chciał się na to drzewo wdrapać. Skrzypek zwrócił na to uwagę, i sam począł przyglądać się drzewu. I nagle zauważył, iż na jednej z gałęzi u szczytu tego drzewa, wysoko, wysoko ponad ziemią wisały jakieś skrzypki. Nie namyślając się długo, zaczął się wdrapywać na drzewo, co dzięki jego długim nogom byłoby mu się zapewne udało. Jednakże drzewo to miało ostre kolce, które kłuły niemiłosiernie, tak, iż w końcu zaniechać musiał wszelkiej nadziei dostania skrzypek.

Nagle jednakże stało się w lesie ciemno, wiatr okropny się zerwał i nim się bohater nasz spostrzegł, leżały przed nim tajemnicze skrzypki, które widział przedtem na drzewie. A głos jakiś odezwał się z lasu: weź te skrzypki i idź z nimi w świat daleki, a przyniosą ci one wiele szczęścia i bogactwa!

Po tych słowach stała się znowu nagła cisza w lesie, a kiedy skrzypek ochłonął z przerażenia, wziął skrzypce do ręki i począł grać.

I o dziwo! — Smyczek prawie że sam chodził po strunach, a melodie, które wygrywał, były tak piękne, że zdawało się, iż cały las słucha w głębokim skupieniu. Ptaszki pozlatywały się, zajączki, i dużo, dużo innych zwierząt leśnych zgromadziło się w lesie i wszyscy słuchali cudownej gry skrzypiec.

Piesek tymczasem siedział u stóp skrzypka i jakoby przemówić chciał z radości i szczęścia, jakie spotkało jego nowego pana.

Szedł więc tedy skrzypek nasz dalej i dalej, mając przy sobie stale swego nowego przyjaciela, pieska, a wszędzie, gdzie tylko grał, ludzie oczarowani byli jego grą, a sława jego rozeszła się po całym kraju.

To też wkrótce dotarła ona do możnego władcy i króla, który z biednego naszego skrzypka uczynił nadwornego muzyka.

Adam Dułkiewicz.

## Dzień w Kolegium Kurytybskiem.

(Dokończenie)

O pierwszej Krysia już jest w Kolegium. W specjalnie przeznaczonym na to pokoju I-szy kurs z zapalem pracuje. Robią ramki z kolorowego papieru. Wycinają sylwetki. Pół godziny robót mija, jak mgnienie oka. Dzwonek. Na I-szym kursie brazylijski. Na II-gim historia Polski. Lekcja nader ciekawa - Napad Tatarów na Polskę. Zosia, jak zwykle chce opowiadać. Jak okazuje się, i inni mają te same intencje. Lekcja więc zbiega bardzo szybko. Na III-cim kursie w tym czasie geometria. Jakies niezmiernie trudne twierdzenie. Ale dla III-cio kursistów nie przedstawia on żadnej trudności. Nic dziwnego — każdy z nich uczy się z zapalem. Ale znów dzwonek. Podczas pauzy Król wydaje książki z biblioteki. Książek w bibliotece nie brak — jest ich przeszło 600 tomów. Każdy więc może wybrać, jaka mu się podoba. Krysia też wzięła dzisiaj ciekawą książeczkę. Genia jej wybrała. Genia jest na III-cim kursie i prowadzi sklepik uczniowski. Genia twierdzi, że za kilka lat sklepik uczniowski będzie wielkim sklepem. Wszyscy wierzą jej na słowo.

Ale znów ten dzwonek. Drugi kurs ma interesującą lekcję przyrody: »o powietrzu«. Każdy chce opowiadać z czego składa się powietrze. Wszyscy za wyjątkiem... Ale ci uważnie słuchają, na drugą lekcję będą odpowiadać. Tymczasem słuchają, co mówi Zosia, potem Cionek, potem Kwiatkowski...

W sali III-go kursu niema nikogo. Czyżby nie było lekcji? Gdzie tam! Kurs III-ci ma teraz introligatorstwo. Oprawiają książki. I jeszcze jak doborowe! Proszę zobaczyć! Oprawa jak od zawodowego introligatora. Szatyga pracuje zawzięcie. Zwierza się Magajewskiemu, że Kolegium jest nieocenione.

Wyobraź sobie — szepce — czego my się tutaj nie uczymy: literatura Polski, historia powszechna i Polski, nauka o Polsce współczesnej, geometria, algebra, fizyka, francuski, nauka o pracy społecznej, śpiew, muzyka, przyroda, rysunki, gimnastyka, introligatorstwo, metodyka, psychologja, pedagogika, przedmioty brazylijskie: albo ten nasz samorząd! — cóż to za doskonałe urządzenie! — mamy zebrania, każdy z nas po kolei jest przewodniczącym, sekretarzem, skarbnikiem. Każdy wprawia się do pracy społecznej: później po skończeniu Kolegium każdy z nas będzie mógł owocnie pracować na terenie społecznym... A sklepik uczniowski, który powiedzmy — szepce coraz namiętniej — czytelnia, przedstawienia tetralne, które urządzamy. Wiesz — dodaje — nie żałuję, że pomimo tego, że mam świadectwo nauczyciela efectivo, zostałem się jeszcze na rok w Kolegium. Chciałbym jeszcze wyjechać do Polski, żeby kształcić się dalej, ale cóż warunki nie pozwalają. Wiesz, szczęśliwy jest ten Pogorzelski. Podobno Kolegium wysłała go do Polski — ma się dalej kształcić. Zazdroszczę mu — zobaczy Pol-

skę... Ale cóż! — wszyscy z nas nie mogą do Polski jechać, brak na to funduszków.

Magajewski zajęty przy prasie kiwa na znak zgody głową: chce mu co odpowiedzieć, kiedy znów ten dzwonek.

Trzeba wszystko składać i iść do klasy poskrzypce. Przyszedł p. Neumann.

Zaczyna się lekcja muzyki. Płyną tony. Poza tem w całym Kolegium pusto. Wszyscy poszli do domu. Za godzinę i grający wyjdą. Cisza ogarnia Kolegium.

Tylko po klasach będą błąkały się słowa Szatygi.

Kolegium dla nas, polaków, jest nieocenione.

A nazajutrz znów zacznie się praca — praca cicha, uroczą.

Wł. Radomski.



## Koniec roku.

Ostatni raz dziś dzwonek nas zawoła,  
 Od jutra już wakacyj mamy czas.  
 Napewno tęsknić troszkę będzie szkoła,  
 Ze tyle dni nie będzie widzieć nas.  
 Napewno smęt zasiądzie w nasze ławy,  
 By złowić kształt szeptanych tutaj słów.  
 A wszystkim nam tymczasem wśród zabawy  
 Czas będzie biegł, jak najpiękniejszy z snów.  
 Jak sen przeleci nam miesiący pare,  
 I znów, gdy tylko przyjdzie szkolny rok,  
 Napełni się Kolegium naszym gwarem,  
 I czarem słów, co w nas rozproszą mrok.

Wł. Radomski.



## MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkołki« z książki K. A. Czyżowskiego).

(Ciąg dalszy)

8) Maciek, nazwany Mitu-Fitu, aż w ręce klasnął z radości. Powiedział Maja-Gaja-Kri, że przyjmuje go za niewolnika, oraz rozkazał mu, aby poszedł do wodza czarnych Huli-Guli-Han, czyli pożera-czy sere i wezwał go, żeby wrócił z lasu wraz z całym wojskiem i złożył hold Mitu-Fitu.

Po wyjściu dzikiego zdecydowano, że Bartek i Francuz będą też nazywali Maćka królem, aby dzicy widzieli, że Maciek jest czemś niezwykłym, co ma prawo do powszechnego szacunku.

— Zgoda! — zawołał Maciek. — Ale pamiętajcie, że i ja też wiele książek o dzikich ludożercach czytałem, więc będę takim królem, jakiego im potrzeba.

— Zgoda królu!

— Zgoda, pułkowniku!... te, chciałem powiedzieć Mitu-Fitu — poprawił się Bartek

— Ty tedy, Bartku, zostajesz moim ministrem wojny, a pan moim adjutantem i ministrem od wszystkich innych spraw.

Rozkaz! — zakrzyknęli obaj ministrowie, a Maciek nie mogąc opanować się z radości, rzucił im się na szyję i wyseiskał z całych sił.

Już słońce dobrze świeciło, gdy Maciek usiadł na postaniu i oczyma jął przecierać.

Nad nim stał Bartek i meldował:

— Zbudź się, królu! Zbudź się najjaśniejszy panie! Podbity przez ciebie naród czeka przed pałacem, aby ci złożyć należny hołd.

Maciek miał wielką ochotę kopnąć Bartka i obrócić się na drugi bok, gdy nagle przypomniał sobie, że jest przecież Mitu-Fitu i swego ministra nie wypada mu tak ze sobą poufalać.

— Dobrze, ministrze, już idę!

— Ale wpierw przybierz się, jak należy, najjaśniejszy panie!

I zdumionemu Maćkowi począł Bartek podawać przedziwne ubranie. Najpierw więc jego kołpak skórzany, wystrojony łuskami z nabożów z kolorowymi papierkami, następnie kurtkę skórzaną z rumuńskim krzyżem na piersiach, a opasaną pasem z nabożami karabinowymi. Za pas wetknął mu Bartek świecący mosiężny pistolet, przez piersi przewiesił lornetę i teczkę z mapą, a w rękę wetknął drążek żelazny i zaświeconą latarkę.

— Co ty, Bartku, wyprawiasz? Bój się Boga! Przecież ja się podźwigam!

— To nie nie szkodzi. Dzicy czeją świecidła.

I pan minister wojny obładował się też tuzinem świecących pudełek od konserw i pustymi butelkami, za pasem zaś dźwigał dwa ręczne granaty i strzelbę na plecach.

Wyszli na polanę.

Tu oczekiwała ich już cała wieś odświętnie wystrojona w ptasie pióra, z oszczepami i dzidami w rękach.

Tak uzbrojeni wojownicy okrzyknęli Mitu-Fitu za swego pana i władcę, a cała wieś zawyla i bijąc pokłony, upadła twarzą do ziemi.

Na znak swej łaski Maciek pozwolił dzikim ucztować i tańczyć.

Zaledwie się oddalił, na polanie rozległ się szalony wrzask i gwizd pustych flasz. To poddani zaczęli uciechę z nowego porządku w ich państewku.

Gdy już na polanie zabłyśły ognie, a poddani tańcząc i wyjąc

zajadali upieczoną zwierzynę, Maciek sam jeden wsiadł do aparatu i odbiwszy się lekko od ziemi, wzniósł się w oczach tłumu w powietrze, pod samo niebo, niknąc jak punkt na sklepieniu.

Do Bartka przypadł Maja-Gaja-Kri i oznajmił, że lud się obawia, czy Mitu-Fitu nie odleciał do nieba.

Bartek uspokoił tłum, że Mitu-Fitu jest królem dobrym i na pewno niedługo wróci.

Istotnie samolot wkrótce zabłysnął swymi skrzydłami i dziobem, a kiedy leciał tuż koło polany na skraju lasu, coś czarnego zsunęło się z pod skrzydła Orła i rozległ się piorunujący huk, a stos drzew w tym miejscu przygotowany stanął w płomieniach.

Wrażenie było piorunujące. Zaledwie Maciek wyładował tłum na kolanach podpełzał do niego i prosił, żeby się nie gniewał i by od nich do nieba nie uciekał. (D. c. n.)



## Moje kochane Dzieci.

Prawda, że kochacie bardzo Waszych rodziców? Jakżeby nie! Któżby nie kochał swoich rodziców, kiedy oni nam najdroższymi istotami na ziemi! Szczęśliwy, zaiste, kto posiada ojca i matkę. A poznacie i odczujecie to dobrodziejstwo dopiero, kiedy ich utracicie na zawsze. A jednak zazwyczaj jest tak, że rodzice kochają więcej swe dzieci, jak dzieci rodziców. Oni poświęcają się dla Was, odmawiają sobie często niejednej przyjemności, byleby Wam dzieciom sprawić uciechę.

Tymczasem, Kochane Dzieci, często i bardzo często nie wydzięczacie się rodzicom za ich miłość. Często nie spełniacie ich rozkazów, albo spełniacie je z niechęcią, a przytem odpowiadacie im niegrzecznie i hardo.

Ile to razy sama od Waszych mateczek słyszałam, że dziewczynka, albo chłopczyk uparte jak koziołek, a swoich małych obowiązków nie spełni, choćby nawet matka zaklinała. Drogie Dzieci — słyszałam to od Waszych Rodziców.

Oj! smutne to bardzo, cóż z Was będzie, gdy urosiecie?

A nie wicie to, że co każą i mówią rodzice, to przez nich rozkazuje sam Bóg?

Nie róbcie tego w przyszłości, bo dziecko nieposłuszne martwi swych rodziców i skraca im życie. — Przeciwnie, dobre dziecko jest szczęściem, jest jakby taką jasną gwiazdą dla całej rodziny.

Posłuszne dziecko każdemu się podoba, a Pan Bóg za posłuszeństwo nagradza już tu na ziemi. Wszakże powiedział: »Czcij ojca twego i matkę swoją, aby ci się dobrze powodziło, i abys żył długo na ziemi.« Co za wielka zapłata za małe posłuszeństwo!

A teraz, Koch. Dzieci, zapytajcie samych siebie: W czym

i kiedy jesteśmy najwięcej nieposłuszne waszym rodzicom?... W czym ich martwimy?... W czym musimy się koniecznie poprawić?...

W przyszłości spełniajcie z chęcią i radością, czego od Was rodzice, a przez nich Bóg sam żądać będzie, a w ten sposób wypełnicie to, co Wam radzi ta, która Was szczerze kocha i dobrze Wam życzy

Wasza Siostra N. N.



## Kącik Harcerski



»Oho! Hu-ha-hu!« — odrzekła sowa. »Widzisz tamto jeziorko? Idź na jego północną stronę, gdy księżyc jasno świeci, poczem obróć się trzy razy i mów: »Kręć mię i obracaj, pokaż krasnoludka, gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem.. Aby znaleźć brakujący wyraz do rymu, spojrzij w wodę, a zobaczysz tam krasnoludka, którego imię utworzy brakujący rym.«

Gdy więc księżyc wzeszedł, Ludek poszedł do jeziorka, obrócił się trzykrotnie i zawołał:

»Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka.

»Gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem..«

Ale gdy spojrział w wodę nie tam nie zobaczył prócz własnego odbicia.

Udał się więc ponownie do sowy i powiada, że nie mógł nie dojrzeć prócz własnego odbicia w wodzie, gdy przecież spodziewał się odnaleźć krasnoludka, któryby poszedł do nich do domu i we wszystkim pomagał.

A Sowa na to: »Czyż nie widziałeś nikogo, czyje imię stanowiłoby rym, którego potrzeba?«

Odrzekł: »nikogo.«

Więc znówu Sowa: »Kogóż widziałeś w wodzie?«

A Ludek: »Nikogo, prócz siebie samego.«

Wtedy Sowa dalej: »No a twoje imię nie dałoby pożądanego rymu.«

Ludek pomyślał: »Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka, — gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem Ludka.«

»Lecz ja nie jestem krasnoludkiem!«

A Sowa poważnie: »Zapewne, lecz możesz nim być. Możesz zostać krasnoludkiem, byłeś próbował. Jesteś mocnym chłopcem. Możesz zamieść podłogę. Jesteś dość sprytny, aby rozpalic ogień, potrafisz napelnic garnek wodą i postawić na ogniu, pewno umiesz sprzątnąć w izbie i powycierać kurze; czyżbys nie potrafil postać

łóżka i poskładać ubrania? Mógłbys wszystkie te rzeczy wykonac zanim ktokolwiekby wstal, tak ze gdy ojciec i babka nadejda, myśleliby, ze krasnoludki wykonaly te prace.«

Krasnoludki czynia dobrze w domach, w których przebywaja. Ale w innych domach zamiast krasnoludków bywaja zlosliwe skrzaty. Istne to djabliki. Gdy ktoś potrzebuje ciszy — chce czytać lub pisać, albo jest zmeczony, czy chory — skrzaty własnie pokrzykuja i hałasuja po całym mieszkaniu.

W posprzatanym i zamiecionym domu naśmieca i przewraca wszystko »do góry nogami«, łamia sprzęty, tłuka naczynie i nigdy nie nie uporządkuja, zostawiając to łnym. Same są brudne i leniwe i ani palcem nie ruszą, by dopomóc rodzicom.

Skrzaty — to okropne stworzenia i zupełnie niepodobne do krasnoludków.

W rzeczywistosci krasnoludki nie są zresztą wcale jakimiś chochlikami; są to poprostu zwykli chłopcy i dziewczynki, zamieszkujacy w domu i bawiacy się w krasnoludków przez wczesne wstawanie i różne dobre uczynki, a unikajacy pozorów skrzatów, wylegujacych się w łóżku i wiecznie psocacych.

Krasnoludki sprawiaja się cichutko i nie wygladaja podziękowań, ani nagród za swoje usługi. Pełnia je poprostu dlatego, że jest to ich obowiazek wobec ojca i matki, i rodziny. Ten obowiazek bywa może czasem uciążliwy — gdy są zmeczone lub chciałyby się bawic, ale trzeba pamiętać że to jest obowiazek, a obowiazek winien stać na pierwszym miejscu.

Otóż wracajac do naszej opowieści — Ludek i Janek po rozmowach z Sową zerwali się wczesnym rankiem z poscieli.

Wygarnęli popiół z pieca i rozpalili ogień, przygotowali śniadanie i pocichu wrócili do swej sypialni. Gdy tatuś i babcia wstali i zamierzali się sami zabrać do rannych przygotowań, ze zdumieniem spostrzegli, że wszystko bylo zrobione. Pomyśleli więc, że to prawdziwe krasnoludki się pojawily.

Powtarzalo się to dzień po dniu, i chłopcy mieli daleko więcej uciechy ze spełniania tych obowiazków, niż z jakiegokolwiek hałaśliwych i psotnych zabaw. Dużo czasu minęło, zanim starci spostrzegli, co to byly za krasnoludki.

Podobnie każdy harcerz może i powinien być krasnoludkiem w swoim domu, spełniajac codziennie drobne usługi tatusiowi lub mamusi i nie szukajac z powodu tego żadnego rozgłosu.

Za to harcerz nigdy nie jest skrzatem.

Spełnia on dobre uczynki nie tylko w domu, ale i poza domem — daleko czy blisko; jeżeli jest w szkole, to wobec kolegów i nauczycieli, jeżeli przy zabawie — to wobec innych chłopców i swego przełożonego (drużynowego); a także wobec innych osób, spotkanych na drodze, na ulicy, w pociągu, na wycieczce i t. p.

Gdziekolwiek dojrzy sposobność zrobienia czegoś pożytecznego względem kogokolwiek, harcerz czyni to — ponieważ to uważa za swój obowiązek. I nie powinien nigdy przyjmować za to żadnego wynagrodzenia.

Ski.



## Nasze listy

### JAK CHOWIŁEM Z EKSPEDYCJĄ.

Dnia 20 grudnia przyjechał do nas p. Borecki, przynosząc wiadomość, że przyjechali z Polski jacyś panowie zbierać ptaki, ssaki, a nawet i płazy, i potrzebują dwóch pomocników. Zgodzono się, że ja pójdę tymczasem sam, gdyż starszy brat pojechał na robotę, ale skoro tylko przyjedzie z roboty, to również pójdzie.

Tego samego wieczora poznałem owych panów. Jeden był szefem gromadki, nazywał się Adam Fiedler. Drugi preparator, nazywał się Antoni Wisniewski. Trzeci pan przyłączył się do ekspedycji w Kurytybie. Był to nauczyciel z São Paulo Mieczysław Brzeziński. Po kolacji długo panowie gawędzili o okropnościach wojny światowej.

Na drugi dzień obeznałem się z moimi czynnościami. Naprzód obdarłem zabitemu ptakowi nogę, później skrzydła, w końcu całego ptaka. Naturalnie z pomocą mojego majstra fachowego preparatora ptaków. Minął tydzień. Mój brat przyszedł, a ja już się wprawilem w preparowaniu. Panowie uplanowali sobie zrobić wycieczkę na Ivaahy, w celu nabicia różnych zwierząt.

Na tę wyprawę panowie nie chcieli mnie przyjąć ze względu na to, że nie umiem pływać. Więc stanęło na tem, że ja pójdę do domu i będę łapał motylki po cenie 5 za 100 rs.

Zebrawszy tylko przybory do łapania motylków, wyruszyłem w drogę i, po przebyciu 15-stu km., znalazłem się na wieczór w domu.

Deszcz mi bardzo przeszkadzał, bo po 10 dniach zebrałem tylko 750 motylków. W tym czasie dowiedziałem się, że panowie nie pojechali z powodu deszczu, bo woda weszła bardzo. I że prze-

nieśli się na Sede. Na drugi dzień wybrałem się zawieźć im motylki. Gdym zajechał, kazali mi zostać za kucharza.

Bolesław Budasz.

W dalszym ciągu Bolek Budasz opowiada na 14 stronicach gęstego pisma, jak spędził razem z ekspedycją kilka tygodni. Gotował wszystkim jeść, preparował ptaki, chodził do odległych wend po zakupy, wiosłował i przepychał łódkę przez kamieniste występy na rzece, leczył zęby członkom wyprawy, łapał motyle, nie chciał myć podłóg, — zarabiał po 25\$000 miesięcznie.

Kto ciekaw losów wyprawy i jednego z jej ważnych członków, Bolka Budasza, niech napisze do niego pod adresem Candido de Abreu, via Therezina — Paraná. Bolek odpisze napewno, bo lubi pisać i pisze ładnie.

Redakcja.



Szkola polska w Vera Guarany.

Agua Parada dnia 14—IX—1930 roku.

Szan. Redaktorko „Naszej Szkołki”!

W ostatnim numerze „N. Szkołki” wyczytałam, że p. Lech z powodu innych obowiązków opuścił Redakcję „N. Szkołki” i pożegnał się z nami.

Więc ja kochająca czytelniczka „N. Szkołki” pragnę złożyć

serdeczne podziękowanie za jego pracę i trudy, poniesione dla nas, dzieci szkolnych. Dziękuję serdecznie p. Lechowi w imieniu działwy szkolnej w Agua Parada i wszystkich czytelników »N. Szkółki« za jego pracę nad rozwinięciem naszych młodych umysłów.

Życzę powodzenia w nowej pracy

Witamy w serdecznych słowach nową p. Redaktorę i mamy nadzieję, że p. Redaktorka nas pokocha, a my nawzajem będziemy się odplacali miłymi liścikami, więc ze wszystkimi czytelnikami życzę powodzenia w nowej pracy.

Pozdrawiam serdecznie p. Redaktorę i dawnego p. Redaktora.  
Helenka Domańska.

Kochana »Nasza Szkółka«!

Pierwszy raz piszę list do Ciebie.

W przesłanym dopiero roku poznałem Ciebie, gdyż pan nauczyciel rozdał nam po parę numerów. Wtedy poznałem Cię i bardzo mi się podobałaś. Artykuły, powiastki i wogóle wszystko bardzo mi się podoba. Dlatego w tym roku prosiłem tatusia, żeby mi zaprenumerował to piśmko.

Tatus przystał na moją prośbę i opłacił prenumeratę »Naszej Szkółki« na rok 1930

Teraz więc otrzymuję Ciebie regularnie i czytam wszystko z wielką chęcią, i dużo z tego czytania korzystam. Ja chodzę drugi rok do szkoły polskiej w miasteczku Barril. Uczę się czytać, pisać, rachować, rysować, geografji i historii po polsku i po portugalsku.

Tym razem już kończę ten list i obiecuję napisać więcej w drugim.

Teraz przesyłam wszystkim czytelnikom »Naszej Szkółki« oraz Pani Redaktorce serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem Antoni Gutkowski

EGZAMIN.

Gościł i przeprowadzał egzamin w odległej, bardzo odległej od Kurytyby kolonji, przyjaciel dzieci i młodzieży były, nauczyciel i inspektor szkolny z okręgu Malletańskiego, p. Belczak.

Śmiało i mądrze dzieci odpowiadały na zadawane im pytania, widać było, że czasu marnie nie traciły.

Przy egzaminie z arytmetyki jednemu chłopcu nauczyciel dał do rozwiązania takie zadanie.

Ile pieniędzy otrzyma kolonista za 3 arrebry herwy, gdy ją sprzeda po cenie 4\$500 za arrebę?

Chłopiec bardzo szybko rozwiązał zadanie z dobrym wynikiem.

Dalej pytał nauczyciel: »cobyś zrobił, gdyby kupiec się omylił i wydał ci 15\$500?

Wziąłbym pieniądze i poszedłbym, brzmiała odpowiedź. A gdyby ci wydał tylko 11\$500? — Reklamowałbym — odpowiedział.

Teraz osądźcie dzieci, czy ów chłopiec uczciwie postąpiłby, biorąc za herwę 15\$500 i czy tak godzi się postępować w razie czyjejs pomyłki?

Elwin Pasza.

Do Karoli Brandenburskiej, Marci Zajkowskiej, Emilci Szostakowskiej i Ewci Podel w São Feliciano. Pan Maciszewski opowiadał nam, że w São Feliciano było bardzo sympatycznie. Bardzo nas zainteresowała wiadomość o tem, że Siostry w São Feliciano są z Łowicza i że tkają prześliczne kilimy łowickie.

Dowiedźcie się, czy Siostry będą kilimy sprzedawały, bo „Nasza Szkółka“ zaraz by sobie parę kupiła.

Pewno Wam Siostry opowiadały, że w łowickim kobiecy, dziewczęta i mężczyźni chodzą w barwnych pasiakach. Nie macie pojęcia, jak to jest ślicznie. Kiedy w niedzielę przyjdzie się do kościoła, to tak, jakby w kościele ktoś najpiękniejsze kwiaty porozrzucał: czerwone, żółte, niebieskie, zielone.

Do Antka Gutkowskiego, Kostka i Pola Lisowskich w Barrilu. Ogromnie miłe są Wasze pierwsze liściki. Szaradę rozwiązaście dobrze. Czekam na dalsze zapowiedziane liściki.

Do Heni Kuhnówny, Frani Filówny, Luci Piekarczówny, Teofili Henkesówny, Emilji Piekarczówny, Łodzi Dunajskiej, Hali Górniakówny, Tereni Kucek, Aleksego Kubisa, Więka Sofka, Olka Krasińskiego, Wandy Graczykówny, Szymka Kalinowskiego, Madzi Pujak Christoffel, Bolka Henkesa, Józji Chońskiej, Bolka Dudy, Tadzka Dudy, Luci Decówny, Zosi Kuhnówny, Otyłji Sołkówny, Adzi Prudlikówny, Oldzi Lewińskiej, Walka Hyłty, Antka Hyłty w Abranches. Bardzo ładnie zrobiliście, że swoje nagrody oddaliście do biblioteki szkolnej. W ten sposób będziecie mogli Wy wszyscy te książki przeczytać. Wasze młodszé rodzeństwo, a w przyszłości nawet i Wasze dzieci, jeśli będą chodżyły do szkoły w Abranches.

Serdecznie życzę Wam wesołej zabawy podczas wakacji i ciekawa jestem czy też z domu, które z Was napisze choć jeden liścik do »Naszej Szkółki«, czy też tylko wtedy piszecie, kiedy Was Siostra zachęca do tego.

---

Od 7-go stycznia przyszłego  
roku zostanie otwarta  
w Kurytybie

**Bursa dla dziewcząt**

Utrzymanie z opraniem 80\$000  
miesięcznie

Informacyj udziela Redakcja »Naszej Szkółki«  
przy ulicy Carlos de Carvalho 370.

Adres: Curityba, Caixa postal 412.

---





# ROZRYTKI UMYŚLOWE

LAMIGŁÓWKA (za rozwiązanie 4 punkty)  
(ułożył Franek Różycki z Rio Bonito).

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
potwór dawno zgladzony, 4) Owad, 5) Narząd słuchu, 6) Inaczej fasola, 7) Tenże poeta.

Zapełnić kropki literami tak, żeby środkowe, czytane z góry na dół, utworzyły nazwisko polskiego poety współczesnego, niedawno zmarłego.

Znaczenie wyrazów: 1) Brać kraj dla Polski, 2) Nazwa dnia następnego, 3) Straszny

SKŁADANKA (za rozwiązanie 2 punkty).

Z NORRY początek, środek węz z JEŻYNY, a zakończenie dadzą ci RECE.  
Gdy złożysz to ładnie, z tego ci wypadnie przedmiot niezbyt duży, do kraja-  
nia służy.

ZAGADKA (za rozwiązanie 2 punkty).

Skacze, podskakuje,  
gdy się ją uderzy,  
Gdy się jej nie rusza,  
to spokojnie leży.

MĘCZYĞŁÓWKA (za rozwiązanie 2 punkty.)

Jaką sylabę trzeba tu dodać na początku.

? rota — biedne dziecko  
? dzi — spoczywa  
? je — rzuca ziarno

---

Prenumerata roczna »Naszej Szkółki« wynosi 5\$000.  
Prenumeratorzy »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołkę«  
bezpłatnie.

---

Redaktorka: Barbara Hesslowa, Curityba, Caixa postal 412.  
Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.